

Wychodzą we *Włok, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wierszu piśmie petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji księgi, garni H. W. Kallenbach.

DZIWÓ - ŻONA.

Powieść społeczna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XVI.

(Ciąg dalszy.)

W tej samej chwili wybiegli Kamil ze swego schowanka i stanąwszy przy drzwiach, widział przeciągającą koło siebie tę całą kompanię parami. I słyszał nawet kawałek rozmowy Adeli z dragonem, na którego potężnym ramieniu zawieszona, biegła mówiąc z pospiechem:

— *Aber ich weiss doch nicht, warum sie mich des Koncerts berauben?*

— *Ein Jux, wie der heutige, ohne Sie, meine Gräfin.....*

— *Ohne mich, wer bin ich denn?...*

— *Madame! Sie sind die schönste aller Frauen....*

I pośród gwaru i śmiechu znikło to wszystko gdzieś w głębi kurytarzów.

Kamil został na miejscu jak wryty, jak odurzony, i wpatrzywszy się w ową dal półciemną, z której go jeszcze dochodziły echa głosu Adeli i jej towarzysza, sam nie wiedział, co myśleć, — a wtem dwóch paniczów stanęło tuż obok niego i patrząc także za owym towarzystwem zniknionem, rzekł z nich jeden;

— Widzisz, otóż to jest ta sławna Dziwo-żona!

— Ach! — zawołał z zapalem drugi, — jęszczeniem nigdy nie widział tak cudnie pięknej kobiety!

— Ba! i cóż z tego! — rzekł na to pierwszy, — kiedy jej prowadzenie...

— A ja ci ręczę za to, — poderwał prędko drugi, — że to wszystko nie prawda! Ten Lwów wasz, to jest najnieznośniejsze miasto ze wszystkich, jakie widziałem w mem życiu. Głowę moją dam za to, że gdyby anioł z nieba tu przepędził karnawał, to do postu szatana z niego zrobiły-by wasze języki.

— Nie przeczę temu, — odpowiedział na to pierwszy, — co do innych kobiet a kiedy tak chcesz, to nawet i w ogóle, ale z Adeli racz zrobić wyjątek; wszakże już samo towarzystwo w którym żyje....

— A w jakim-że towarzystwie ona żyje?

— W towarzystwie... jakże-by ci to na prędce powiedzieć... w towarzystwie samych takich Dziwożon jak ona.

— Ale co to ma towarzystwo do niej! — zawołał zapalony młodzik, — kobieta wyższego umysłu, swobod-

niejszego serca, znudzona więzami konwencyonalnego życia... chce być wolna, chce się bawić, lecz ręczę ci za to...

— No no! niech i tak będzie! odpowiedział z uśmiechem jego towarzysz i wzięwszy się obadwa po podramiona, weszli na powrót do swojej łóży.

Kamil, słuchający z jakąś dziwną trwogą tej rozmowy, wdzięcznym wzrokiem odprowadził drugiego młodzika do drzwi, na pierwszego rzucił wyraz pogardy i powolnym krokiem puścił się na dół schodami, sam zapewne nie wiedząc dokąd idzie i po co?

Adela, pomimo lat dwudziestu ośmiu, była w samej istocie jeszcze bardzo znakomitą pięknoscią. Nie była to już owa młodziutka, lśniącą świeżością cery, młodym blaskiem nawiwnych oczu, nęcącą, przyciągającą do siebie pół-śmiechem, półżartem, jenerałówna: ale była to piękność skończona, dojrzała, błyszcząca całym blaskiem urody i porywająca całym bogactwem rozwiniętych wdzięków kobieta. Jej postać wyniosła, dumna, jej formy zaokrąglone i pełne przy dziwnie zgrabnej i wciętej kibici, jej cera cokolwiek blada lecz zdrowa i znamionująca ognistą duszę, jej oczy pełne owego przeszywającego ognia, które topi zmrożone serca starców, jak lawa ognista przebiega nerwy mężów i rzuca sobie do nóg chciwych miłości młodzików, wszystko to razem stanowiło całość tak wspaniałą i tak głębokie wrażenie czyniącą na zmysły i serce, że tylko głębokoreligijna moralność albo silna, nieprzełamana wola mogły od szalonego zajęcia się nią ochronić. Ale cóż z tego! powtórzmy na to z jednym z dopiero co podsłuchanych młodzików, — kiedy tej odurzającej piękności towarzyszyła najgorsza sława, jakiej kiedykolwiek może się dobić kobieta. Czyli, albo o ile ta sława odpowiadała jej rzeczywistym postępkom, trudno to orzec z pewnością, bo najnieszczęśliwsze na świecie są pod tym względem kobiety. Jeden błąd popełniony w młodości a częstokroć tylko pozór jakiś ściągający na siebie przez przypadek lub lekkomyślność, wystarcza częstokroć na to, ażeby sąd publiczny stał się nieubłaganym dla nich i już dalej z samych pozorów tylko co dzień to nowe i coraz sroższe wydawał wyroki. Ileż to pomiędzy potępionymi tym sądem kobietami znajduje się takich, które musiały się cofnąć ze sceny towarzyskiego świata, rumienić się za wszystkie cudze występki i błędy, pokutować przez całe życie, bez szacunku i powagi przeżyć swą starość i z potępieniem swo-

jem zestąpić do grobu, nie zgrzeszywszy nigdy czem innym prócz pozorami! — Wszakże tak być nie mogło i nie było z Adela. Okoliczności bowiem, towarzyszące życiu tej pani, zanadto były jawne i tak niewątpliwe, że ani mowa być mogła o pozorach. A pierwszą zaraz okolicznością było to, że ów oficer, który się stał przyczyną jej rozvodu, wkrótce już po jej przyjeździe do stolicy wziął dymisyę, mieszkał z nią przez rok cały pod jednym dachem, zrujnował się majątkowo i skończył tak jak Werther Goethego, tylko z innych zapewne powodów. W sukni jak najjaśniejszego koloru, z przepyszmem na głowie upięciem, z triumfującym uśmiechem na twarzy, z swobodną w ustach wymową i tylko z wstążką czarną w staniku, widziano już w tydzień po tym krwawym wypadku Adela w jednym z wielkich salonów na balu, tańczącą, wesolą i starającą się we wszystkich wpoić to przekonanie, że jej wielbiciel nieboszyk odebrał sobie życie w skutek nieszczęśliwej miłości. Ta jej szczególniejsza strategija, oparta na tak lśniącej piękności i wspomagana przyrodzonym dowcipem, rzuciła jej do nóg całą chmurę młodzieży. Nie badano jej charakteru i serca i tak, jak do szczęśliwego gracza, chociaż-by podwajał swe banki nie szczęściem lecz sztuką, z tem tylko większą skaplivością garną się wszyscy grający, tak i do Adeli poczęli się coraz natrętniej garnąć wszyscy grający o triumfy w miłości. I poczęły następować wypadki za wypadkami, z których każdego była powodem Adela a z których każdy był smutną katastrofą dla jakiejś familii. — I tak po owym zastrzelonym huzarze zrujnował swoją i matczyną fortunę jakiś młody paniczyk, który długi czas assistował Adeli; po nim zaczął szaleć na piękne pewien baron wdowiec mający trzy córki, a jeszcze się baron nie wyszalał, kiedy paniczyk umarł na suchoty. Po baronie porzucił służbę, żonę i dzieci jakiś znaczny wojskowy, ażeby mógł z Adela pojechać na trzy miesiące do Rzymu; w Rzymie zgubił się gdzieś wojskowy tak niepowrotnie, że do dziś dnia nie wrócił, a na jego miejscu przyjechało za nią dwóch Włochów cywilnych, — z których jeden, jakieś sycylijskie Xiążątko, zaziębił się pod oknami Adeli, zapadł w nerwową gorączkę i przez lekarzów bez pamięci został wywieziony do Sycylii; drugi zaś, jakiś Conte z Neapolu, został zrabany na zrazy przez jednego z owych szlachciców podolskich, którzy, kiedy staną do bitwy w pałasze, częstokroć z taką fantazyą wjeżdżają na przeciwnika, że gardą wybijają mu zęby i przez czapki baranie docinają się do wystraszonego rozumu. Po Włochach doprowadziła Adela jakiegoś polaka, potomka znakomitego rodu, do tego, że niby-to jej na złość ożenił się z panną służącą, z czego wielkie zmartwienie i wiele potem nieszczęścia wniosło się w dom zacny i poważany przez wszystkich. Potem zaszedł znów jakiś drugi temu podobny wypadek. Jednakowoż takie i tym podobne wypadki zwróciły na Adela uwagę

osób tych, które wielkie stanowią domy a nakoniec i wszystkich, które jakiegokolwiek posiadają salony. I poczęto się na nią oglądać i zrazu szeptano tylko sobie coś o niej po kątach, lecz kiedy jedna z matron poważnych zdobyła się na odwagę, jej odwiedzin nie przyjąć i jej kartę odesłać, poszła za nią wnet druga i trzecia i dziesiąta, i do kilku miesięcy Adela została grzecznie odsunoną prawie całkiem od tego towarzystwa, w którym żyła dotychczas.

Była to wielka klęska dla tej szczęśliwej kobiety, która aż do tego momentu nie знаła żadnych przeciwności i niepowodzeń. I klęska ta była-by może każdą inną kobietę na jej miejscu zniewoliła do zastanowienia się nad swem życiem, do upamiętania się a może i do poprawy: ale Adela już się zanadto rozszalała była natenczas, i była w niej wielka zarozumiałość i ów upór kapryśny, spazmatyczny, wytrwały, którego przełamać i upokorzyć potrafi tylko wielkie nieszczęście. Więc zamiast się obliczyć ze swoim sumieniem i zbadać, o ile też zasłużyła na tę wzgardę, której jej przyszło doświadczyć, z połową złości a połową rozpaczyci rzuciła się ona w życie takie, które wyrok wydany na nią mogło tylko ostatecznie i nieodwołalnie potwierdzić. A było tam natenczas grono pań, takich samych jak ona, które już dawniej odsunęły się od świata i stanowiły w sobie niby jakąś odrębną koteryę. Wieczornice długie w salonach pół-ciemnych, ucztę z winem i innymi odurzającami trunkami, intrygi z różnego rodzaju młodzieżą i nie-młodzieżą, dwu- lub trzy-dniowe romanse, jawne i hałaśliwe przejażdżki w okolice miasta do publicznych ogrodów, różne szalone i powściągliwem piórem nieopisane brawury, i wszystko to dokonywane z niesłychaną śmiałością *in barbam* religii, obyczajom, moralności i opinii publicznej: owóz charakter i zatrudnienia tej znamienitej koteryi, która się stała szatańską akademią dla nieopatrznej młodzieży, otwartą gospodą dla różnych rang wojskowości, kloaką plugastwa i obrzydliwości dla miasta.

W tę koteryę rzuciła się bez namysłu Adela. W niej dobiła się ona moralnie do reszty, w niej straciła prawie cały majątek, i w niej doprowadziła się nakoniec do tego, że stanęła już nad ostateczną przepaścią, przepaścią taką, z której dwie tylko pozostają do wyboru drogi; albo łaskawy kawałek chleba u której z zamożniejszych kuzynek, albo przejście z pomiędzy tych pań do drugich, im wcale podobnych i tylko tem się różniących od pierwszych, że tamte jeżdżą powozami a te chodzą piechotą.

Ale Adela nie chciała nic wiedzieć o tej przepaści i żyła każdego dnia bez najmniejszego względu na jutro albo tak, jak gdyby wcale jutra nie było. Dzisiaj wybiegłszy z swem towarzystwem z koncertu, pojechała do jednej z swych koleżanek, gdzie było oznaczone miejsce zboru, na dzisiaj. Tam oczekiwała ją reszta koteryi i herbata. Herbata trwała parę godzin przy pogadance, muzyce, śpiewie i popisach różnych innych talentów, a około jedyna-

stej całe towarzystwo ruszyło w *massie* na bal maskowy. Reduta dnia tego ostatnia w tym karnawale, była nadzwyczaj ożywiona tłumna. Roje masek, z ostatnimi na ten rok konceptami, z ostatnimi oświadczeniami, prośbami, naleganiem albo nadziejami spełnienia przez całe zapusty nadaremnie żywionych życzeń, snuły się z piskiem i krzykiem, z porządkiem i brzękiem po wszystkich salach a taka była we wszystkich fantazyja i taka ochota, że rzadko komu udało się przejść przez jedną tylko salę, ażeby nie być zaczepionym po kilka razy, wydrwionym i wysmaganym owemi smaczniemi dowcipami, jakie się zwykły rodzić w pijanych głowach rozuzdanej publiki.

Kiedy towarzystwo Dziwożon wraz z swemi towarzyszami weszło do przedpokoju, już zaraz tam opadły ich maski różnego rodzaju, zastępując im drogę i mówiąc im komplementa, z jakimi trudno-by im się było zdybać w salonie. I zastęp ten zaczął rósć coraz bardziej, tłumiąc się przed nimi i coraz wrzaskliwsze posełając im powitania. Widząc to kobiety, poczęły tracić odwagę i chciały już wracać się z przedpokoju, ale dragon, nie przyzwyczajony cofać się bez starcia się z nieprzyjacielem, porwał jednego z młodzików pod ramię i uderzył z nim razem na tłumy. Szarży dragońskiej, jak wszędzie indziej, tak i tutaj niewytrzymała chałastra, i towarzystwo przepchało się jakoś jeszcze do pierwszej sali. Ale dalej nie podobna mu już było pojsć ani krokiem. W dalszych salach bowiem tłumy było tak gęsto, że jeden człowiek mógłby się może jeszcze jako tako przesunąć, ale towarzystwo z kilkunastu osób złożone i trzymające się razem, musiało-by być sobie chyba z trupów drogę uścielać. I tutaj zmięła już i odwaga dragońska, — zastanowiono się więc i uradzono przejść na prawo do sali, w której była restauracyja i szynkownia a przeszedłszy tam, wybrano sobie stół duży pod ścianą i całe towarzystwo usiadło koło niego. Kawalerowie towarzystwa, radzi z tego, że im się zdarzyła sposobność popisania się przed swemi boginiami z swoją hojnością i kieszonką, kazali stawiać na stół co było najdroższego z potraw i napojów. I poczęto jeść i popijać kolejną. Śród tej biesiady wsuwały się maski jedna po drugiej do restauracyji i stojąc o podal od stołu, dobrze dojeżdżały dowcipem potomkom i potomkiniom niby-to głośnych rodzin, którzy mieli bezczelność taki spektakl wyprawiać ze siebie przed tłumem: ale to tylko jeszcze bardziej podnosiło ich fałszywą ambicję a czem głośniej i dotkliwiej odzywały się maski, tem tylko gęściej wystrzeliliwali z butelek mężczyźni i tem tylko wyżej w górę podnosiły kielichy kobiety. W godzinę potem całe towarzystwo było szampanem nastrojone o całą oktawę nad zwykłą przytomność i zdrowy rozsądek, — rumiane twarze, w nieładzie stroje i włosy, płomieniami ziejące oczy, i przyszło nakoniec do tego, że podczas kiedy par kilka,

kielichami dotykając kielichów, już ledwie że ustami ust się nie dotykały: Adela, oparta lewą ręką na ramieniu dragona, na przekor jakiejś tegoż dragona prześladowającej masce, powstała za stołem i podniosłszy kielich pieniący się w górę, wołała głosem pijanym: *Lebe hoch der Dragoner! Tod der Kanalie!*,....
(C. d. n.)

Z PODOLA.

Wyjdę za górę, stanę na górze,
Do koła rzucę wzrok,
Niebo posępne słania się w chmurze,
Nad ziemią ranny mrok...

Ostatkiem liści szumi dąbrowa,
W szuwarach drzymie staw,
A taka cisza, taka grobowa,
Że słyszę pacierz traw!

Tam czarną rolę, po pustym polu,
Wieją jesienne mgły,
Wszystkoż jak dawniej tu na Podolu,
Gdzież moje dawne sny?

Sny moje złote, sny moje młode,
Kwiaty wiosnianych lat!
Wcześniej wam, wcześniej, a w niepogodę,
Wcześniej zagrało: w świat.

Czy was rozwiały orły stepowe,
Dzieci północnych burz?
Czy was uniosły fale Bohowe,
Gdzieś do dalekich mórz?

Czy po mogiłach, po czarnej roli,
Błądzicie w rannej mgle?
Sereu tak ciężko! serce tak boli!
Gdzieżecie teraz? gdzie?

— Ni nas rozwiały orły stepowe,
Dzieci północnych burz,
Ni nas uniosły fale Bohowe,
W tonie dźwięków mórz.

Ni po mogiłach z pola na pole,
Błądzimy z ranną mgłą, —
Twojej to lubki oczy sokole,
Czarem nas do niej rwą.

Twojej to lubki różane lica,
Uniosły młode sny, —
Bez niej to tęskna ta okolica
W ciemne się słania mgły.

Ach! powiej wietrze, powiej od pola
Na cztery strony w dal,
Na wschód, na zachód unieś z Podola,
Serdeczną dumką żal.

Tam tęskni miła tam płacze matka,

Tam bracia leją łzy; —

A tu marnieją młode me latka,

Marnieją młode sny.

Październik r. 1849.

H. J.

SKROMNE NADZIEJE.

Powieść odporna.

(Ciąg dalszy).

Owoż stało się jednego razu, że wyjeżdżając na polowanie ujrzał kasztelan w jednym domu swojego miasteczka, nader śliczną, powabną główkę. Przyszedł pod okno, i donośnym krzyknął głosem na spłoszoną sarneczkę: „Hej dziewczeczko, pokaż twoje liczko! Kasztelan chce cię widzieć! Masz łaskę podobać się jemu!“ Ale dziewczeczka uciekła aż do komory, i nie chciała o niczem słyszeć. Daremnie krzyczał i hałasował kasztelan, daremnie zaklinali ją rodzice, — dziewczeczka siedzi w komorze i ich nie słucha.

Wreszcie nie zna hamulca rozgniewany kasztelan, wpada z psami do izby, chce otworzyć komorę, ale z komory słyszy stanowczą replikę, że jak się poważy drzwi odchylić, to o jego głowę stłucze się garnek osmolony. Uczyniono uważnym kasztelana na takie niebezpieczeństwa, i wyciągniono go z izby na łowy.

Ale gdy iskra w stare pruchno padnie, toć jej nie ugasić. Tli ona i tli, póki płomień nie wybuchnie a wtedy niema ratunku. To też i w spruchniałem sercu kasztelana poczęło się coś kurzyć, a wkrótce okazał się płomień nieugaszony. Na łowach spudłował, nic nie ubił, wszystkich wylał, Bazyłka nahajką skrobnał, a cała psiarnia opuściła nasy, bo jej pan był coś w złym humorze.

A zkadże się prostej dziewczynie zebrało na tyle odwagi, że dała odkosza kasztelanowi? — Ach, była ona w pierwszym śnie swojej miłości, a jak zazwyczaj pierwszy sen jest najtwardszym, tak też i serce w pierwszym śnie miłości na wszystkie uboczne względy staje się najtwardszym. Potem jakoś się odmieni to serduszko, zmiękczeje znacznie, gdy pierwszy sen przeminie, osobliwie tak po północy, lub nad rankiem. Ale fatalnie jakoś stało się kasztelanowi, że to właśnie był pierwszy sen, w którym słodko marzyła dziewczynka o pisarzu prowentowym, przynoszącym jej codziennie placki żydowskie.

I cóż z tego wszystkiego, kiedy kasztelan niemógł się z jej grotów uleczyć, ani łowami, ani pijatyką, ani żadnym innym surogatem! Chodził jak cień po nocach, schudł i zbladł, stracił krasę policzków i postać jego wyprostowana, ugięła się ku ziemi.

Widział Bazylek cierpienie swego dobrodzieja, rzucił się mu do nóg, i zaklinał go, aby otworzył serce swoje przed wiernym sługą, aby się wyświadczył z boleści.

— Bazyłku, sługo mój najwierniejszy, połowę bogactw moich złożyłbym pod twoje nogi, wyniosłbym cię do niesłychanych godności, w maśle kąpałbym nogi, mlekiem myłbym twarz twoją, gdybyś mnie mógł w mojej boleści ukoić. Ale chmury niefortuny zawisły nademną, na grobie moim skruszą miecz i kopia, bom ostatni mego rodu potomek. Na schyłku życia mego rozegrało się moje serce, krew gorąca poczęła palić żyły moje, a w piersi brak mi tchu, aby ugasić mojej krwi płomienie. Nadaremnie wołam w mękach moich piekielnych jak ów bogacz do Łazarza na łonie Abrahama: „Umaczaj w morzu koniec palca twego, a ochłódź język mój!“ Niebyłem ja wprawdzie owym bogaczem bez serca, nikt w czasie uczyty nie leżał pod wrotami memi, ale dobrodziejstwa moje rozsypały się między niewdzięcznych, jak ziarno zboża między wróbelki żarłocznych. Już mnie nie znalesz przyjaciela, ani brata, ani siostry, bo czego mi krew wzbronila, tego nie dadzą mi ludzie!

I uderzył się ręką po biodrach, stary kasztelan i począł gorzko wyrzekać.

— Tysiące szlachty żywiłem moim chlebem, odziewałem je w zielone kontusze i złotolite pasy, gdzie są ich szable i karabele, aby pomścić uczynioną mi zniewagę. Głos mojej skargi ginie bez echa, jak głos pieśni beduina w skalistej Arabii. Jak sklep grobowca otaczają mnie złoczone komnaty, jak szmaty podarte wydaje mnie się ten przepych turecki, najwyszukańsze bakalia są gliną w ustach moich.

To mówiąc rozdarł szaty swoje kasztelan i począł głośno płakać.

Przelał się biedny Bazylek tak czarnej melancholii swojego dobrodzieja, rozplakał się w głos i począł niemiłosiernie wyc wraź z Dunajem, olbrzymim kundlem, leżącym na perskim dywanie.

Skończywszy pierwszy swój duet, obaj wierni słudzy uciszli się nieco, a pan ich tak dalej mówił:

— Ty jeden Bazyłku mógłbyś mi ująć moją boleści, a wiesz, że cię wyciągnął z popiołu i sadzy, i żeś z mojej łaski na ludzi wyszedł.

Bazylek rzucił się znowu do nóg swego dobrodzieja, który go wyciągnął z popiołu i sadzy, i na ludzi wykierował, i przysiągł solennie, że wszystko dla swego dobrodzieja uczyni.

— Otoż słuchaj mój sługo najwierniejszy, a słuchaj uważnie, co ci opowiem. Ostatnią razą gdy wyjeżdżał na łowy, ujrzałem córkę czapkarza, stojącą w oknie. Spoglądała ona na mnie jak sarneczka z poza urwiska w kniei a moje serce zapukało do niej. Bazyłku, gdybyś widział co to za krasota na jej liczku, a co za ogień w jej czarnem oku, Bazyłku tybyś sam przepadł, gdybyś nie był tak durny.

— Ja też, dobrodzieju, codziennie dziękuję Bogu, że m durny, bo gdybym nim nie był, któż wie, czybym wyszedł tak wysoko!

I dziękuj Bogu stokrotnie, bo inaczej byłbyś nieszczęśliwy, tak jak ja, co teraz znoszę bolesne poniżenie zewsząd a nawet od tych, których żywiłem! Ale słuchaj dalej. — Oko jej, to jak najczarniejsza sadza, jakaś tylko mógł ujrzeć w twoim kominie, a liczko to krasniejsze jak ta chmurka, co ją słoneczko okraasi zorzą poranna. I cóż mnie z tego, że ją ujrzał, tę gwiazdę zaranna, tę sarneczkę kniei niedostępnej, kiedy ona mną wzgardziła, a nawet się uląkla, jak się lęka biała gołębica drapieźnego sokoła.

— Toć było jej dobrodzieju powiedzieć, że dobrodziej to nie sokoł drapieźny, tylko kasztelan, a ona to nie biała gołębica, ale córka prostego czapkarza.

— Bazylku głupi, sługo mój wierny, wierność twa większa niżeli twój rozum, toć słuchaj mnie dalej. Gdym ją ujrzał, już odtąd nie dla mnie knieje pełne niedźwiedzi, sarn i wilków, nie dla mnie dzban miodu i złotego węgrzyna, a w utrapieniu mojem pochudłem i pobladłem, jak chwast polany wodą gorącą.

— To krótka rada na to dobrodzieju, pójść do czapkarza i powiedzieć mu: masz zaszczyt czapkarzu, bo upodobala mi się córka twoja.

— Bazylku, sługo przywiązany, ty nie wiesz, co to dzisiaj za czasy. Czapkarz gotów mnie za próg wypchnąć, bo dzisiaj każdy pan na swoim śmieciu!

— O srogi Boże, toż by to była prawdziwa herezya!

— Herezya, mówię, herezya — ale cóż robić?..

— Owoż wiem co robić. Wezmę Daniela, Horaja i Pryskibę, pójdę do czapkarza, a gdy on będzie głupi, każe go związać i dziewczkę jego tutaj przyniosę.

— Większa wierność niż rozum; Bazylku, głupio mówisz. Dzisiaj potrzeba i na to, uważać, co ludzie między sobą mówią, — a wtedy mówiliby źle o mnie i o tobie!

— Prawda dobrodzieju — ach jaki książę masz rozum!

— Więc nie znasz innej rady?

— Toż kiedy ta dziewczka dobrodziejowi tak w oko pa-dła, to zrobić jak Bóg przykazał. Dobrodziej jesteś wdowcem, a panem całą gębą. Wziąć dzban lipowca i pójść do czapkarza i mówić: Czapkarzu, daj mi dziewczkę twoją za żonę, ty przestanieś szyć czapki z futra, a ona będzie chodzić w jedwabiu.

— Czyś oszałał? Bazylku, sługo mój durny, ja pan z panów, którego przodkom na sejmie inkwizycyjnym pokornie odpowiadał król Zygmunt — ja mam wziąć córkę czapkarza za żonę, dla tego że ma oczy czarniejsze niżli sadza, a liczko krasniejsze niżeli zorza poranna? Tyś oszalał prawdziwie!

— Ach prawda dobrodzieju, że m bardzo głupio powiedział!

— Więc słuchaj teraz, co ja ci powiem, może to będzie mędrzem. Aby ludzie nie mieli do mówienia żeby to jakoś w tem nic dziwnego nie było, więc pójdiesz ty do czapkarza, i rzeczesz mu: czapkarzu dasz mi twą dziewczkę za żonę.

— Jak to dobrodzieju... — ja mam tak mówić?... ja mam ją pojąć za żonę?... a cóżby dobrodziejowi potem z tego przyszło?... wzdych tu nie o mnie chodzi!

— Durny sługo, wszakże nie o to tu idzie, aby ona była twoją żoną, ale żeby była w pałacu, a ludzie żeby nie mieli o czem rozpowiadać.

— Toż dobrodziej chcesz ją posiąść, a ja żeby m przed ludźmi gadał, że m mężem jej?

— Ah!

— Ba, gdyby to tylko przed ludźmi, ale to trzeba będzie przed księdzem tak powiedzieć, a mówią, że co się gada przed księdzem, to Bóg zapisuje do książki — a potem z tej książki będzie czytał na sądzie ostatecznym!

— Głupi jesteś, ty lepszym nie będziesz jak wszyscy!

— Toż mówią także, że ożenienie to jakiś sakrament, dobrodzieju! i że się przysięga Bogu, przy świecach zapalonych!

— Alboż to sługa chce być lepszym od pana swego, alboż to my tak nie czynimy, alboż nie jesteśmy często tylko dla ludzi mężami, a ślub to tylko na to, aby rejent sporządził kontrakt ugody a palestrant aby przy tem co zarobił? A ty sługa podły chcesz być lepszym od nas? Czyż może na to sam Bóg zezwolić?

— Prawda dobrodzieju, bo cóż jest nieprawdą, co z ust twoich wyjdzie! Ale przecież to jakoś dziwno, aby tak zrobić, jak to mówią dobrodziej!

— I tak mówi ten, com go wydobył z popiołów i z śmieci, i zrobiłem człowiekiem, toż i ty należysz do owych trędowatych, którzy oczyściwszy się z swego trędu, zostali niewdzięczni swemu dobrodziejowi!

— Ach prawda panie! Tyś mnie wydobył z popiołu i zrobiłeś mnie człowiekiem, toż muszę ci być wdzięcznym. Pójdę zaraz do czapkarza, i rzekę mu: chęć mi twojej dziewczki za żonę.

Ucieszył się kasztelan wdzięcznością swego sługi, a postawiwszy czuprynę do góry, czekał Bazylka.

Ale Bazylek wpadł błąd jak trup.

— Dobrodzieju, wszystko na darmo! Czapkarz zamknął drzwi przedemną i rzekł mi przez szparę: „nie mam dziewczki dla ciebie.“ A dziewczka otworzyła okno, i zaczęła się śmiać na głos, mówiąc: „Ty małpo obrzydła, co ci wpadło do głowy, abyś w zaloty do mnie przychodził. Jeśli niemasz doma zwierciadła, to wlej na miskę wody i popatrz się, jak jesteś brzydkim i potwornym! Ty poczwaro ludzka, ty śmiesz tu przychodzić, jak byś nie wiedział, że mój narzeczony, Michał Krupski, najpiękniejszy

w mieście chłopiec i strzeż się go, aby ci twych suchych nóg nie połamał!”

— A ty co na to?

— Stałem pod oknem, a dobywszy chustkę jedwabną rozdarłem ją mówiąc: jak ta szmata jest rozdarta, tak rozdarte jest serce moje, — a ona się śmiała i śmiała a zawoławszy sąsiadki rzekła: patrzcie oto komedyant przyszedł i każe małpie koziołki wywracać.

— Masz klucze i idź do komnaty nieboszczki żony mojej. Wydobądź ze skrzyni dwie chustki bagdackie w szerokie liliowe palmy, — weź robroń z jedwabiu japońskiego, trzy sznury koralu weź z srebrnymi obrączkami, dwa rańtuchy tkaniny lugduńskiej, i szubę gronostajami podbitą, z jedwabnemi pętlcami i złotą na przodzie klamrą — weź to wszystko i mów czapkarzowi: Oto pan mój udarował mnie za usługę moją, dał mi skarby nieocenione, a to wszystko złożę u nóg twojej dziewczki, jeżeli zechce pozostać moja żonką.

Wyjął wierny sługa ze skrzyni dwie chustki bagdackie, w szerokie liliowe palmy, wziął robroń z jedwabiu japońskiego, trzy sznury koralu wziął, a każdy był z srebrną obrączką — dwa rańtuchy tkaniny lugduńskiej, i szubę gronostajami podbitą ze złotą na przodzie klamrą. I zaniósł to wszystko do czapkarza i rzekł mu: Oto pan mój udarował mnie za usługę moją, dał mi skarby nieocenione, a to wszystko złożę u nóg twojej dziewczki, jeżeli zechce zostać moją żonką.

Czapkarz obaczywszy złożone na ławie rzeczy, zapiał igłę w zanadrze, poprawił na nosie okulary i rzekł przewracając jedną sztukę po drugiej:

— Nieocenione skarby mówisz, durny Bazylku, daj niech ci je ocenię, tak jakby moje własne były. Te dwie chustki bagdackie w duże liliowe palmy, nie są prawdziwe, ale przyniesione przez węgrzyna z fabryki niemieckiej. Są już dosyć znoszone i pomięte; moja nieboszczka Eudoksia miała taką chustkę gdy szła za mnie. Robrony z jedwabiu japońskiego są wprawdzie jeszcze dobre, ale na plecach sztukowane, bo nieboszczka się roztyła. Widzisz ten bryt idzie na poprzek. Moja Eudoksia miała lepszy robroń kiedy szła za mnie. Rańtuchy z tkaniny lugduńskiej są zbyt ciężkie a teraz wcale ich nie noszą; ale na firanki do kościoła byłyby wyborne. Korale są piękne i prawdziwie francuskie, ale moja Eudoksia takie same miała, idąc za mnie. A ta szuba — to gronostaje...

I zaświeciły się oczy czapkarza, wybornego znawcy futer, postawił włosem do światła, musnął ręką raz, drugi, i mlasnął językiem. Przyłożył futro do twarzy, i pieścił się jego miękkością. Stary czapkarz, jak kochanek pucho-wem łonem swojej kochanki. I tulił i przyciskał do pier-si wykrzykując: prawdziwe gronostaje! Co za włos, co za miękkość! Promienie słońca nie są jaśniejsze, gdy się prze-bijają przez końce chmury gradowej, a te czarne pręgi to

jak by najpiękniejsza barwa czarnoksięskiego słońca.

I pieścił się dalej kosztownem futrem biedny czapkarz a oczy jego zaćmiły się łzami, gdy ujrzał stojącego koło siebie Bazylka.

— Piękne rzeczy przyniosłeś, kochany sąsiedzie a choć futra tego nie mogłaby nosić moja córka, boć to futro królewskie ale byłoby z niego najmniej szesnaście czapek, i drogo by się je sprzedawało na jarmarku w Międzyborzulu. Piękne rzeczy, mówię, przyniosłeś sąsiedzie, coż z tego, kiedy ty jesteś bardzo brzydki! Moja córka nie chce cię widzieć na oczy! Ale jakoś to będzie, zostaw te rzeczy u mnie, niby do sprzedania, a za trzy dni przyjdź znowu.

(D. c. n.)

Co należy rozumieć teraz przez wyrażenia:

Kobieta dobrze wychowana, kobieta zacna, kobieta wyższa.

Coś na kształt wstępu.

— Pan utrzymujesz że znasz kobiety? — zapytała mnie w tych dniach jedna, pełna wdzięku ciała i przymiotów serca, dama.

— Ma się rozumieć że znam, — odpowiedziałem, i o ile można rozwiązałem tę zagadkę.

— Nie grzeszysz pan skromnością, — odpowiedziała złośliwie, — kiedy tak, powiedz mi pan np. co rozumiesz przez te wyrażenia: kobieta dobrze wychowana, kobieta zacna, kobieta wyższa.

— Zbyt wiele żądasz pani odemnie. Najwprawniejszy mowca i obyczajów badacz, tak od razu nie odpowie na to zapytanie. Pozwól mi łaskawa pani zebrać myśli. albo, doprawdy, wyborny pomysł, napiszę o tem artykuł do dziennika. Wynikną z tego nie obrachowane korzyści. Naprzód zużyję kilka arkuszy papieru i kilkadziesiąt kropel atramentu, na czem zyska handel; potem będą o mnie mówić przez półtora dnia, co jest niewypowiedzianą rozkoszą, nie prawda szanowni koledzy? Potem kobiety uśmiechać się do mnie będą, widząc jak mnie płeć nadobna zajmuje... po tem... Ale dosyć tego... mówmy raczej o tem, o czem pisać przyrzekłem.

1. Kobieta dobrze wychowana.

Kobietą dobrze wychowaną jest każda, która od trzech do dziesięciu lat miała bonę francuską, od dziesięciu do 15 uczęszczała na pensję wyższą lub kształciła się pod okiem matki, to jest, podczas gdy matka czytała romanse, chodziła na spacer, teatru, wieczory i bale, ona brała lekcje od rozmaitych metrow, z których metrowie tańca i muzyki najpierwsze zajmowali miejsce. Kobieta chcącaby nabyć miano dobrze wychowanej, w piętnastym roku życia wychodzi w świat, to jest razem z matką chodzi na spacer, teatru, wieczory i bale. Nie szkodzi nawet jeżeli i wcześniej zacznie, bo to w późniejszym wieku nada jej więcej pewności, dobrego ułożenia i kontenansu. W tymże czasie zaczyna już czytać francuskie romanse, pod okiem matki; niebowiem jak czytanie romansów, nie kształci tak serca i umysłu młodej panienki. Z nich uczy się poznawać świat i ludzi, nabywa dokładniejszych pojęć o obowiązkach swoich względem towarzystwa, i o prawach jakie jej służą. Kobieta dobrze wychowana nie stroni od towarzystwa mężczyzn, owszem szuka go, śmiało z każdym rozmawia bez zarumienienia się, bez pomięszania, bo tem najmocniej zdradziłyby złe wychowanie. Kobieta dobrze wychowana nie idzie za mąż z miłości, zabiłaby tem swoją reputację. Jeżeli pokocha przypadkiem takiego, który może ją otoczyć wszystkimi przyjemnościami świata, rzecz inna. Ale jeżeli broń Boże serce jej odezwie się dla człowieka bez majątku,

gwałtem nakazuje mu milczenie, a w razie oświadczenia się biedaka odsyła go do mamy i papy, którzy już wiedzą jak w takim przypadku postąpić. Poszedłszy za męża, jeżeli nie chce zmierić się w kobiecie salonową, przynajmniej trzy dni w tygodniu zajmuje się domem, to jest nie wychodzi, przyjmuje wizyty ranne i popołudniowe, czyta dużo i wszystko co jej w ręce wpadnie; bo to tylko może dokonać jej umysłowego ukształcenia, rozpoczętego pod okiem matki. W drugim roku małżeństwa zaczyna już dawać wieczory; nie co tydzień, bo to także stawiało by ją w rzędzie kobiet salonowych, ale przynajmniej raz na miesiąc. Kobieta dobrze wychowana stara się usilnie o to, żeby w domu jej bywały tylko osoby dobrze wychowane. I skłusnie. Jedna osoba źle wychowana, może zepsuć całą zabawę, a nawet na salon rzuci mniej pochlebne światło. Dla wszystkich gości swoich jest jednakowo grzeczną, uprzejmą i miłą; uśmiech nieustający igra na jej twarzy; każdego wita grzecznym słówkiem połączeniem niekiedy z wyrzutem rzadkiego bywania. Przyjęcie jej nie jest ani zbyt sute, ani zbyt skromne; ale takie żeby goście przyszedłszy do domu około północy, z apetytem zjedli zostawione z obiadu szczątki. W rozmowie z gośćmi gospodyni dobrze wychowana, szuka takich właśnie którzy ją najbardziej nudzą; w twarzy jej wówczas maluje się żywe zajęcie a nawet radość. Broń Boże żeby okazała niecierpliwość lub nudę; ziewnięcie chociażby utajone, przyprawilo by ją o utratę reputacji dobrze wychowanej osoby.

Kobieta dobrze wychowana mówi o wszystkim: o filozofii, historii, literaturze, nie głęboko wprawdzie, ale tak żeby ludzie wiedzieli, że ona o wszystkim ma wyobrażenie. Nie masz dla niej większego wstydu, jak gdy nie może wmieścić się do jakiej rozmowy. Ton jej nie jest decydujący, ale lekki, swobodny, jak lot motyla który przebiega z jednego kwiatka na drugi i tak się na nim zawieszają, żeby barwy jego skrzydełek jak najmilej w oko wpadały.

Kobieta dobrze wychowana nie odbiega także od rozmowy, której przedmiotem są wady i śmieszności bliźnich. Ale czyni to tak od niechcenia, tak dowcipnie, że każdego ubawi i nikt jej tej rozmowy za złe nie weźmie; za to jeżeli się spotka z osobą, której wady i śmieszności tak zgrabnie wykazać umiała, podwajając zwykłą swą dla niej uprzejmość.

Kobieta dobrze wychowana o nic tak nie stoi jak o gust i wykwintność w ubraniu, bo ona, wie że po ubiorze rozpoznać można rozum, dowcip a nawet ukształcenie kobiety. Dla tego niczego nie oszczędza żeby ubiorem swym zaćmić wszystkie swoje znajome i przyjaciółki; niech jej mąż pracuje od rana do nocy, niech dzieciom zbywa na najpierwszych potrzebach, niech wierzyciele nieustają w swych odwieczinach, mniejsza o to, byle ona ubraną była podług najświeższej mody i miała wstęp w domach osób dobrze wychowanych. Zresztą od czegoż pan małżonek. Nie warto by iść za męża, gdyby później trzeba jej było rachować się z każdego grosza, jak kobiecie prostej, źle wychowanej.

W teatrze kobieta dobrze wychowana bywa tylko na pierwszym piętrze; jeżeli jednak mąż pomimo wszelkich wysiłen, nie jest w stanie prowadzić jej na pierwsze piętro, wyrzeka się raczej tej przyjemności, niż by miała pójść na balkon, do krzeseł lub do łoża drugiego piętra, i Bóg wie obok kogo siedzieć. W zimie nie opuszcza żadnego świetniejszego balu w resursie, lub w salach redutowych, żaden koncert bez niej się nie obejdzie. Na koncertach przyklaskuje z uśmiechem zadowolenia wszystkim ustępom, które powszechnie się podobają, nie wierząc własnej znajomości, któraby ją łatwo mogła omylić.

Jeżeli jest matką kobieta dobrze wychowana, sama nie zajmuje się dziećmi, ale przyjmuje bonę, która uczy je od najpierwszych lat prawdziwie paryskiego akcentu, a w najgorszym razie szwajcarskiego. Bony obowiązkiem także wpajać w młodociane serca pierwsze za-

sady religii i moralności, chodzić z niemi na spacer, i niedopuszczać żeby się wdawały z dziećmi osób źle wychowanych.

Dopiero kiedy córka kobiety dobrze wychowanej zaczyna rok piętnasty, matka jej o tyle zmienia rodzaj zatrudnień, żeby i z niej także uczynić kobietę dobrze wychowaną. (D. c. n.)

Rozmaitość.

Opisanie rycin, do poprzedniego Numeru dołączonych.

Ubiór młodej osoby. Włosy do góry zaczesane, z tyłu fontaziami axamitnemi podpięte. Suknia jedwabna axamitkami ozdobiona. Stanik wysoko zachodzący z okrągłą baskiną, z przodu spięty na jedwabne guziczki. Dwa pasy axamitne gładko przyszyte od ramion wzdłuż stanika, cokolwiek oddalony jeden od drugiego spadają we dwa pękły z końcami u dołu baskiny, na biodrach także same ubranie axamitne jak z przodu. Rękawy ozdobione są trzema takimi pasami axamitnemi, które także we dwa pękły z jednym końcem na dół spadają. Kołnierzyk i rękawki gładkie batystowe. — Kapelusze *Pompadour* z kwiatów, piór, wstążek, blondyny białej i czarnej. Kania tego kapelusza tjułowa, dwie wstążki wzdłuż położone formują pokrycie, główka jedwabna tiulem podszyta. Kapelusze ten bardzo otwarty, blondyną białą dokoła obszyty. Pod spodem ubrany blondyną, różami i dwoma piórami, jedno ciemniejsze, drugie jaśniejsze, wychodzące z pod kani i wywrócone znowu na wierzch kani. Koło twarzy obszyty blondyną czarną w zęby która spada nakształt woalu. Kapelusze ten więcej jest ubraniem fantastycznym, niżeli kapeluszem wzorowym, lecz moda terazniejsza tego wymaga i trudno żeby która rycina mogła nam dać wyobrażenie dokładne o tym stroju, wyszłym z pracowni pani *Plé-Horain*. *Płaszcz* zwany *Szamil*, axamitny, ozdobiony pluszem w cienie i guzikami kształtu żółędzi. *Płaszcz* ten jest wysoko zachodzący, z przodu gładki. Z każdej strony na ramionach pod szwem, axamit złożony we cztery fałdy, które dodają temu płaszczowi szerokości i formą rękawy. *Dokoła* obszyty gładko pluszem, nad każdym fałdem na ramionach guzik roboty szmuklerskiej, przy którym wisi żółędź. Suknia jedwabna z dwoma falbanami szerokimi, obszyta każda tym samym pluszem co i płaszcz. —

Rycina druga. Nr. 1. *Katanka* muszlinowa podszyta niebieską taftą. Przód i rękawy w małe fałdy wstawkami *guipure* przedzielane. *Kołnierzyk*, *rękawy*, przód i *baskina* koronką *guipure* obszyte. Z przodu zpięta fontaziem o długich końcach. Nr. 2. *Katanka* muszlinowa, przód z wstawek haftowanych i drobnych fałdzików. *Kołnierzyk* haftowany. Przód obszyty dokoła szeroką koronką; *baskina* i *rękawy* dokoła w drobne fałdy i haftowaną szlarką obszyte. Nr. 3. *Półkoszulek* *Duchesse* muszlinowy haftowany, szeroką koronką *valenciennes* obszyty. Z przodu *żaboty*, Nr. 4. *Rękawek* *Duchesse*. Nr. 5. *Rękawek* we dwa bufy, ozdobiony kłapami haftowanymi, obszyty koronką *valenciennes*. Nr. 6. *Czepeczek* do domowego ubrania tiulowy, ozdobiony różami, wstążką i axamitkami czarnymi. Nr. 7. *Czepeczek* *Fanchon* z czarnej i białej koronki, ozdobiony amarantowym axamitem i kwiatem granatu. Nr. 8. *Kapelusze* gładki axamitny, obszyty koronką czarną dokoła na kształt woalu, z tyłu fartuszek także szeroką koronką obszyty. Kania ubrana z przodu fontaziami z trzech cieni. Pod spodem ubranie z gwóźdźków cinińskich i blondyny. Nr. 9. *Kapelusze* z lizier axamitnych i krepki białej, ozdobiony gałązką jarzębiny, owoc i liście axamitne. Blondyną obszyty dokoła. Pod spodem z jednej strony gałązka jarzębiny a z drugiej strony fontaż z wstążki różowej. Nr. 10. *Kapelusze* biały, blondyną obszyty. Na wierzchu kani pełny fontaż z wstążek. Pod spodem dzikie róże. Nr. 11. *Kapelusze* różowy, pokryty z wierzchu blondyną w kształcie chusteczki, po bokach róże z liśćmi krepowemi. *Chusteczka* ta blondynowa ob

sztyta jeszcze do koła czarną axamitką. Fartuszek obszyty blondyną. Pod spodem pączki róż.

Sprostowanie omyłek druku w poemacie „**Spiewak z Oazy.**“

W Nr. 138 str. 1199 w 2. kol. w. 9. zamiast: pierwszej czytaj *piewcy.*

W Nr. 139 str. 1207 w 2. kol. w. 20 z dołu zamiast: poranna czytaj: *poranu.*

W Nr. 141. str. 1228 w 1 kol. między w. 49. a 50. włoż wiersz
Bo wyście sercu wróciły tęsknotę

W Nr. 142. str. 1231 w 2. kol. w. 26 z dołu zamiast księżycy
czytaj: *księżycowy.*

W Nr. 142. str. 1232 w 1 kol. w. 19 zamiast głos czytaj głos
“ “ w 2 kol. w. 3 zamiast Samson czytaj:

Samum.

Przyjechali od dnia 6. do 7. Grudnia do Lwowa.

PP. Skolimowski Jullusz, z Dynisk. Mir Felx hr., z Witkowa. Jabłonowski Józef, z Rawy. Janiszewski Teofil, z Ubinia. Rudziński Antoni, z Leszczyna. Ochocki Tomasz, z Białobożnicy. Żebrowski Tadeusz, z Gródka. Parzelski Karol, ze Złoczowa. Gnoiński Alexander, z Krasnego. Papara Henryk, z Zubowych mostów. Kriegshaber Alojzy, z Kabarowiec.

PP. Zagórski Wincenty, z Podburza. Onyszkiewicz Fortunat, z Borysowa. Zawadzki Karol, z Kruszelnicy. Turyń Onufry, z Iehrowicy. Jordan Teofil, z Tarnopola. Wojna Ignacy, z Pietrzyce. Krzczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Jaruntowski Antoni, z Jabłonki. Jakubeni Jakób, z Krakowa. Poniński Kalikst, książę z Gródka. Znamirowski Karol, z Hruszowa. Barański Karol, z Chłopczyce. Hohendorf, Eustachy, z Baru. Kotkowski Apolinary, z Hawłowic. Zawadzki Ignacy, ze Strója.

Wyjechali od dnia 6. do 7. Grudnia ze Lwowa:

PP. Zaremba Bólesław, do Żurawnik. Sokołowski Edward, do Czerniowic. Bogusławski Jan, do Stanisławowa. Rosnowski Franciszek, do Tartakowa. Stadnicki Bronisław, hr. do Olszanicy. Thullie, Jan, do Mokrzan małych. Wiktor Jakób, do Przemysła. Gołuchowski Artur, hr. do Krakowa.

PP. Krasucki Aleksander, do Lubaczowa. Strzelecki Eugeniusz, do Wyrowa. Mier Feliks kr., do Witkowa. Zawadowski Jozef, do Tarnopola. Wallis hr., do Brodów. Mieczkowski Ludwik, do Tarnopola. Ochocki Henryk, do Dobropola.

Kurs telegrafowany z Wiednia 7 b. m. o g. 2. po połud.	
Amsterdam	103 1/2 Medyolan za 300 lirów
Angsburg za 100 zlr.	125 1/2 Paryż za 300 franków
Bukareszt	225 Agio dnk. ces.
Frankfurt za 120 zlr. podług	Srebra agio
2 1/2 stopy	124 3/4 Pożyczka 5% 83 7/8 4 1/2
Genua	144 Pożyczka lit. B.
Hamburg za 100 tal. banco	92 1/2 Akcje banku
Konstantynopol	— Kolej północna
Liworno	— Obl. ind.
Londyn za 1 funt szterl.	12 4 Nowa pożyczka z loteryą
Marsylia	— Pożyczka narodowa

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	zlr. 5	kr. 47	zlr. 5 kr. 50
Dukat cesarski	5	52	5 54
Półimperyal zł. rosyjski	9	54	10 —
Rubel srebrny rosyjski	1	55	1 56
Talar pruski	1	50	1 52
Polski kurant i pięćzłotówka	1	25	1 26
Galicyjskie listy zastawne za 100 zlr. bez kuponu	86	50	87 20
Obligacye, indemnizacyjne 74. 20 do 74 zlr. 40 kr.			

W komisie księgarni **Karola Wilda** we Lwowie wyszły i są do nabycia po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

PRZEWODNIK praktyczny gospodarski

przez
Ottmara Viktoryniego.

w Scc 198 str. Lwów 1854. — 2 Złr. m. k.

PISOWNIA POLSKA

przez
LEONA DUNINA RZUCHOWSKIEGO.

To dziełko wymienia nie-omal wszystkie błędy popełnić się mogące.
Broszurka z 48 str. w Scc. Lwów 1853. — 12 kr. m. k.

Dawniej wyszły:

MELODYE BIBLIJNE

przez
Kornela Ujejskiego.

Ozdobny tomik o 143. str. w 12cc. Lwów 1852. — 1 Złr. 30 kr.
W pięknej wyzłacanej oprawie 2 Złr. 15 kr.

Wspomnienia z podróży PO KRYMIE

przez
Edmunda Chojeckiego.

1 tom w Scc 2 Złr. (185) (1—3)

LIBRAIRIE B. BEHR, BERLIN.

NOUVEAUX GUIDES DE CONVERSATIONS MODERNES

FRANCAISES, ANGLAISES, ALLEMANDES, RUSSES, POLONAISES,
ET SUEDOISES

OU DIALOGUES USUELS ET FAMILIERS

CONVENABLES AUX VOYAGEURS ET AUX PERSONNES QUI SE LIVRENT A L'ETUDE
DE L'UNE OU DE PLUSIEURS DE CES LANGUES.

1 vol. in-16, papier vélin 1 Thlr.

DEUX LANGUES RÉUNIES EN FACE L'UNE DE L'AUTRE,

en un joli volume petit in-24, cartonné,

PRIX: 15 Sgr., SAVOIR.

français et allemand,	allemand et anglais,
français et polonais.	allemand et polonais,
français et russe,	allemand et russe,
russe et polonais,	allemand et suédois,

TROIS LANGUES RÉUNIES, SAVOIR:

français, anglais, et allemand, 1 vol. in-16, cart.	20 Sgr.
français, allemand et polonais, 1 " " "	20 Sgr.

QUATRE LANGUES RÉUNIES, SAVOIR;

français, anglais, allemand et polonais, en 1 vol. cart.	25 Sgr.
français, allemand, polonais et russe, en 1 vol. cart.	25 Sgr.

KOGALNITCHAN, Histoire de la Valachie, 8vo 2 1/2 Thlr.

Jest do nabycia we Lwowie u

J. Milikowskiego.